

Protest pielęgniarek powinien rozlać się na cały kraj

3 czerwca 2016

Protest pielęgniarek w Centrum Zdrowia Dziecka mógłby odbyć się w każdym lub w zdecydowanej większości szpitali w Polsce. Jest wiele analogii. Jako pielęgniarz z kilkunastoletnim stażem pracy w zawodzie, specjalizacją z anestezjologii i intensywnej terapii, kursami i szkoleniami, w tym także międzynarodowymi z zakresu reanimacji, zabiegów ratujących życie, czy technik znieczulania ośmielam się stwierdzić, że błędem byłoby zaniechanie podobnej akcji o charakterze ogólnopolskim.

Obraz pielęgniarki, która zarabia słabo – z moich doświadczeń, mniej więcej 2,100 złotych netto – z dyżurami dwunastogodzinnymi, lub bez, na pełnym etacie w państwowym szpitalu, pracując sama na dwudziestokilkuosobowym oddziale i jest zadowolona z tej trwale zahibernowanej płacy i skromnych warunków pracy tak pod kątem wyposażenia, jak i relacji z pracownikami szpitala (tj. lekarzami, a zwłaszcza z przełożonymi) jest szkodliwy tak dla mnie, jak i dla moich koleżanek.

Ośmielam się stwierdzić, że od początku edukacji pielęgniarka, a w szczególności ta, której średnia wiekowa wynosi dziś 40-50 lat, przyuczana jest do karności i uległości w pracy.

Większość nie oczekuje więcej, niż może dostać, uznając, jak to było jeszcze dziesięć lat temu, że praca jest dla nich niemal dopustem Bożym, okazją do pobrania wynagrodzenia – bo o inną pracę trudno. Z upływem czasu, gdy źródło młodych, ideowo nastawionych do pracy pracowników zwyczajnie wyschło, sytuacja zawodowa uległa zmianie i tak jak kiedyś podejmowano zatrudnienie tam, gdzie akurat był wakat, dziś samemu obierasz kierunek kariery. Możesz się realizować na oddziale

wewnętrznym, czy jak to jest w moim przypadku, na bloku operacyjnym.

Szpitalę kuszą miejscami pracy, nie prześcigając się jednak w proponowanych pensjach, jak gdyby licząc na to, że pielęgniarka i tak przyjdzie, uszczuplając budżet o nieco ponad dwa tysiące złotych miesięcznie. Przyuczeni do karności i uległości, podejmujemy pracę, próbując przechytrzyć siebie o formułę kontraktu (która podwyższa zarobki kosztem zwykłego życia), czy też zajęcia dodatkowe – a tu pół etatu, a tu umowa zlecenie, a tu nadgodziny... Zapominamy przy tym, że tego rodzaju dywersyfikacja potwierdza jedynie słuszność rozumowania, jakoby ręce do pracy znaleźć się mogą zawsze, bo i do niskiej pensji niejedna pielęgniarka będzie chciała dorobić. W rzeczywistości, gdyby tak odebrać możliwość pracy w innym, niż macierzysty, miejscu, część szpitalnych placówek upadnie natychmiast z hukiem na obie łopatki. Ręk do pracy jest bowiem zwyczajnie za mało i system już teraz działa poza granicą samowystarczalności.

Od lat powtarza się nam, a więc mnie i koleżankom z pracy, że do pracy w polskim szpitalu ustawia się cała kolejka chętnych, w tym z zagranicy, jak gdyby właśnie tam, na Ukrainie, czy Białorusi, spiętrzała się fala pielęgniarek-uchodźców, czyhająca na twoją chwilę słabości, wątpliwość, wahanie, refleksję...

W rzeczywistości, nikogo tam nie ma, gdyż każdy pracownik wschodniej Europy poważnie myślący o wyjeździe już jakiś czas temu spakował walizki i wyjechał na północ, lub zachód, szukając szczęścia pośród ludzi myślących inaczej, niejako europejsko. Plik podań o pracę jest zwyczajną atrapą, zupełnie nieaktualną, nadtrawioną przez czas żółtym odcieniem przeszłości, co skazuje szpital na ścisłą współpracę z nami, nie rezygnując jednakże z widma nieustannego zagrożenia i kurateli. A przecież to właśnie teraz pielęgniarki powinny dyktować warunki nie tylko z troski o siebie, ale o przyszłość zawodu, który z różnych powodów jest zagrożony wymarciem.

Szczególnie istotny wydaje się fakt zatrudniania ratowników medycznych, w dotychczas przez nas zajmowane sektory, którzy mniej wybrzydzą, bo jest ich wciąż, póki co, za dużo i jak by na to nie patrzeć, chłopak przy chorym nie tylko nie zmęczy się jak kobieta, ale i w ciążę nie zajdzie.

Nie bez winy jesteśmy my sami, którzy nałożyliśmy pracy ciężkie, kosztowne kajdany zmuszające do długoletniej, a czasem także drenującej portfel edukacji, po to, by w ogóle zacząć pracować. Wymagania, które sobie stawiamy, dotyczą niezbędnych kursów, bez których podjęcie zatrudnienia na wymarzonej oddziale staje się niemożliwe, koniecznych staży i czasu im poświęconych. Na przekór trendom ogranicza się także kompetencje zawodowe, które wciąż, w porównaniu z braćmi w branży, ratownikami, są zdecydowanie mniejsze, czy to pod kątem czynności, czy możliwości podawania leków i płynów bez zlecenia lekarskiego, nie starając się nawet usamodzielnąć nas samych lub zalegalizować te obszary, w których i tak wykazujemy wolę samodzielności. Owa zależność skutkuje nie większą niż dostateczną satysfakcją z wykonywanej pracy, co przekuwa się znowu na przyszłość. Znamiennym jest fakt dziedziczenia zawodu w branży lekarskiej, zjawisko to występuje o wiele rzadziej wśród pielęgniarek, gdzie to mama najczęściej przestrzega dziecko od pójścia w jej ślady powołując się na rozsądek i własne, ni to gorzkie, ni kwaśne doświadczenia kilkudziesięciu lat.

Nie tylko dane dotyczące zarobków są zafałszowane w przekazie medialnym.

Sławetne 400 złotych podwyżki w kolejnych ratach jest w rzeczywistości kwotą o ponad połowę mniejszą, opodatkowaną i przyklepaną pielęgniarską niestety ręką. Należało już bowiem wcześniej zwrócić uwagę na dwuznaczność przekazu, który trafia na koniec do opinii publicznej, a która słusznie mogłaby sądzić, że roszczenia sióstr ze szpitali są, delikatnie rzecz biorąc, lekką przesadą. Daj palec, a chwycą za rękę. Kolejną kwestią jest zatrudnienie – do statystyk brane są pod uwagę

pielęgniarki koordynujące pracę, lub oddziałowe, które nie wykonują pracy przy chorym, a pełnią funkcję najczęściej administracyjną. Sławetne minimum zatrudnienia jest tym samym fikcją i pacjenci nie mają tej samej uwagi, jaką mogliby mieć, gdyby ktoś nie majstrował przy danych. Nieszczera metodologia każe wyciągać wygodne wnioski, które biją na koniec w białe czepki jak młotek, zalegające w pokojach socjalnych, bez cienia empatii dla chorych. Stereotypy i fałsz dotyczą nasz zawód okiem mediów, choć, przyznać uczciwie muszę, że grupa to bardzo niejednorodna i czarna owca w najbielszym nawet stadzie znaleźć się może zawsze, przykuwając, co zrozumiałe, uwagę ludzi.

Z mojego punktu widzenia protest pielęgniarek z Centrum Zdrowia Dziecka powinien być okazją do prawdziwej refleksji o tożsamości pielęgniarki w XXI wieku tak dla pacjentów, zwłaszcza tych potencjalnych, jak i nas samych.

Czasy się szczęśliwie zmieniły i nikt już chyba nie wierzy, że to my obciążamy finansowo szpitale, żądając Bóg raczy sam widzieć ile i za co. Lekarze prawie nigdy nie mieli kłopotu z płacami, gdyż ich żądania są chętniej realizowane przez dyrekcję szpitala, choć różnica wzajemna w zarobkach jest zatrważająca. Wiadomo przecież, że bez nich nie ma leczenia, bo pielęgniarka, cóż, sama najwyżej ciśnienie, czy cukier zmierzy, nie podejmując żadnych działań terapeutycznych, w jawnej niezgodzie z prawem. Szanujmy siebie i dbajmy o swoją niezależność. Przyszłość naszego zawodu, choć brzmi to patetycznie, leży szczególnie teraz w naszych rękach i od nas także zależy, co będzie dalej.

Autorstwo: Sebastian Kukło

Źródło: [MediumPubliczne.pl](https://mediumpubliczne.pl)